Nr. 14. Olsztyn, 17 lutego 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słychać w świecie?

W parlamencie niemieckim posłowie centrowi wniosek swój o wpuszczenie księży Jezuitów do kraju cofnęli. Wiadomo, że jeszcze niebożczyk Windthorst stawił wniosek, ażeby prawo przeciw Jezuitom znieść. W czwartek miał ten wniosek przyjść pod obrady. Tymczasem w środę hr. Ballestrem w imieniu całego centrum oświadczył, iż centrum nie życzy sobie, aby teraz nad tym wnioskiem radzono, a to dla tego, ponieważ kanclerz Kaprivi w końcu przeszłego miesiąca powiedział, że rząd do tego wniosku się nie przychyli i ponieważ centrum nie chce przyczyniać się do jeszcze większego wzburzenia umysłów między niektórymi protestantami, którzy z powodu szkólnego prawa wielką robią w kraju agitacyą. Z tego wynika, że centrum wniosek względem księży Jezuitów odłożyło na późniéj.

W czwartek mówiono o ważnéj sprawie. Poseł rządowy Rinteln dopominał się, aby było prawo na to, że gdy sąd kogo niewinnie skaże, natenczas trzeba mu skargę wynagrodzić. Posłowie parlamentu wołają o to prawo już od r. 1884. W Austryi już takie prawo przeszło, a w Niemczech jest potrzebne. Radzca ministeryalny odpowiedział, że to jest bardzo trudna sprawa. Zdarza się nieraz, że kogoś długo w śledztwie trzymają, a wreszcie wypaścić muszą, bo nie ma potrzebnych dowodów, a jednak ludzie mają przekonanie, że ów człowiek zarzucane mu przestępstwo popełnił, ale tak ostrożnie, że o dowody trudno. Czyżby i takim miało się płacić wynagrodzenie? Dla tego rząd teraz jeszcze nic w téj sprawie zrobić nie może.

Niemcy. Cesarzowa zachorowała na influencę, ale niebezpieczeństwa nie ma.

— W Naumburgu otruł się dyrektor banku Foss, który był radzcą miejskim, poważanym człowiekiem, a skradł z banku prawie 2 miliony m.

— W Anglii zmarł ów sławny lekarz, Mackenzie, który to nieboższyka cesarza Fryderyka III leczył. Umarł na chorobę gardłową, choć sam całe życie głównie gardłowemi chorobami się zajmował. Cesarz Fryderyk zmarł jak wiadomo z powodu raka. Téj choroby jeszcze nikt nie wyleczył, bo lekarstwa na nią nie znają. Teraz wynalazł prof. Adamkiewicz, Polak, z Krakowa skuteczne lekarstwo na raka. Przed paru dniami przedstawił on wiedeńskim profesorom człowieka, który chorował na raka a teraz jest zdrowym. Nie wszyscy jednak dowierzają temu lekarstwu.

Francya. Pewien niemiecko-francuski żyd niejaki Dreifus, który jest posłem i redaktorem, napisał w swojéj gazecie o biskupach, co ową piękną odezwę do katolickiego ludu wydali, tak: Rząd zostanie zmuszony do chwycenia się ostrzejszéj broni przeciw biskupom. Cały „czarny las“ (to księża, bo w czarnych rewerendach chodzą), musi być wycięty do nogi! Niech rząd nie żga księży śpilką, jeno mocniéj niech się do nich bierze.“ Tak pozwala sobie pisać żydzisko jakieś, co z niego ni Niemiec ni Francuz. Niechby zaś jeno kto na żydów zawołał: hep, hep, albo: juden raus! (żydów wygnać), to zaraz wrzeszczą, że ich prześladują, marnują.

Włochy. W Rzymie, w tém samém miejscu, gdzie za pierwszych wieków chrześciaństwa tysiące chrześcian poniosło śmierć, w tak zwanym cyrku Kolosseum, chcieli liberali wyprawić sobie bal. Dawniéj stał tam krzyż i cała droga krzyżowa, ale w r. 1870 rząd to skasował, a zdziczałe liberały chciały sobie tańczyć na gruncie, przesiąkłym krwią męczenników. Władza miejska nie dała jednak na św bal pozwolenia.

Co mówili posłowie i minister w komisyi o polskiéj nauce?

Plan nowego prawa szkólnego został oddany, jak wiadomo, komisyi z 28 posłów, którzy go mają zbadać i poprawić. Ta komisya obraduje teraz dzień w dzień nad paragrafami prawa.

Ponieważ w prawie nic o nauce polskiéj nie stało, przeto ks. dr. Jażdżewski stawił w komisyi taki wniosek: „W tych częściach kraju, gdzie oprócz niemieckiéj mieszkają też ludzie innéj narodowości, ma być nauka religii udzielana w języku ojczystym dzieci, a nauka języka ojczystego ma zostać przyjętą do planu szkólnego.“

Posłowie centrowi poparli ten wniosek i mówili, że tymczasem głównie chodzi o to, aby uznać w nim zasadę zawartą, a mianowicie, że dziecko ma się uczyć, szczególnie religii, w ojczystym języku. Baron Huene oświadczył, że niepodobną jest rzeczą, aby dzieci polskie w innym, a nie w ojczystym języku religii uczyć się mogły. Jeżeli jednak mają się po polsku religii uczyć, to najprzód muszą się po polsku czytać i pisać nauczyć, a tego powinny się uczyć w szkole.

Minister oświaty odpowiedział na to wszystko tak: Nie należę do Polakożerców (Polenfresser), jednak myślę, że dzielić szkoły w Prusach na polskie i niemieckie, jest rzeczą niemożliwą, bo nie można odgraniczyć dobrze Polaków od Niemców, gdyż są wszędzie ze sobą zmieszani. W prawie więc podług mego zdania wniosku ks. dr. Jażdżewskiego umieścić nie można, ale ja jestem stale gotów przez rozporządzenia ministeryalne dla polskiéj mowy okazać się względnym. Kto polskiéj mowie jest bezwzględnie nieprzyjazny, ten źle robi; nienawiść i chęć zagubienia polskiéj mowy w tych okolicach, gdzie jest powszechnie w używaniu, jest niesłuszna.

Ks. dr. Jażdżewski i posłowie cen-

trowi jeszcze rozmaitemi słowami sprawę polskiéj nauki popierali i mówili, że przy drugim czytaniu (czyli przy drugiéj naradzie) znowu stósowne wnioski stawią.

Konserwatyści byli cicho; jeno liberałowie jako zażarte Niemcy, stawili wniosek, aby cała nauka w szkołach była tylko niemiecka. Wniosek ten jednak upadł.

Jak tedy obecnie stoi sprawa z polską nauką? O odrobinę lepiéj, bo minister powiedział, „że jest stale (dauernd) gotów przez rozporządzenia okazać się względnym dla polskiej mowy.“ To można tylko tak zrozumieć, że minister pozwoli na naukę polską, przynajmniéj religii, gdzie będzie potrzeba i gdzie się o to upominać będą.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

*** Olsztyn.** W Warkałach zabił w sobotę 70-letni grózek Jach swą żonę dłutem. Aresztowano go i odstawiono do więzienia, zkąd po przekonaniu się, że J. cierpi na umyśle, odstawiono go do Kortowa.

— We wtorek wieczorem około godz. 11-téj wybuchł ogień przy ulicy Cegielnéj (Ziegelstr.), u posiedziciela p. Jagali. Spaliła się stodoła z zapasem siana, słomy i żyta, także bryczka która stała na klepisku.

— Z powiatu. Oprócz obwodów urzędowych Purda wieś i leśnictwo, Butryny i Ramuk, mają téż być psy wiązane w obwodzie urzędowym Mały Trękus, ponieważ wściekły pies zabity w Bartółtach, miał i w tym obwodzie kilka psów pokąsać. — Gospodarz Walenty Kupczyk został ponownie wybrany i potwierdzony jako sołtys w Małym Klebarku.

— Z tutejszego pułku dragonów znikł już dnia 7 lutego rano o 5-téj żołnierz Michał Scharley i dotąd go nie ma. Jest posądzenie, że uciekł od wojska i dla tego go władze wojskowe ścigają.

— Tutejsze Towarzystwo pożyczkowe i oszczędności. chce teraz pociągnąć do odpowiedzialności Zarząd za to, że z opieszałości mało doglądał kasy, zarządzanéj przez nieboźczyka Knobelsdorffa.

*** Od Wartemborka.** Jakoś w tym roku mało korespondencyi w Gazecie widać, a na te liche czasy byłoby dobrze, gdyby niejeden swoje uwagi do naszéj gazety podał. Ciężki czas jest latoś dla wszystkich, ale najbardziéj dla rzemieślników i robotników, bo jak to powiadają: „Ubogiemu zawsze wiatr w oczy.“ Wiele razy wykona robotnik lub rzemieślnik jaką robotę, a gdy odbiorca przyjdzie, to choć mu łańcuszek od zegarka na kamizelce błyszczy, to za robotę powie tylko „dank szejn“ i „adje“, a za pieniędzmi to rzemieślniku czekaj. — Czytałem w dawniejszych korespondencyach, że niektórym panom niepodobają się polsko katolickie gazety, mianowicie takim, co to przez szkieł ka patrzą. Boli ich głowa o nie swoje rzeczy, więc im radzę, aby sobie mózgownicę zimną wodą okładali, a to im pomoże.

*** Olsztynek.** W zeszły piątek nad ranem około 3ciéj wybuchł ogień u posiedziciela i kramarza Lenk w Januszkach. Ponieważ budynki były słomą kryte, więc ogień szerzył się z wielką gwałtownością i w krótkim czasie całą posiadłość w gruzy zamienił i mało tylko wyratować zdołano. Domyślają się, że ogień został podłożony. Już w roku zeszłym pewien czeladnik młynarski z Januszek podłożył pod te same budynki ogień, ale z powodu wielkiego deszczu ogień zgasł. Ten podpalacz stawał przed sędzią i z pewnością zasłużona kara go nie minie.

*** Gutsztat.** Wyrobnik Schmeier z Arnsdorf podpił sobie tęgo i wieczorem wracał do domu. Na drugi dzień rano znaleziono go w rowie szosowym bez życia.

Pisalimy już, że na ostatnim targu na bydło w Gutsztacie popełniono wiele kradzieży. I tak w pewnéj oberży skradziono dekę kożuchową, a gospodarzowi B. z Beiswalde w dwa konie zaprzężony wóz. Wysłano zaraz telegramy w różne strony i złodzieja z wozem i końmi przytrzymano w oddalonéj ztąd o 10 kilometrów miejscowości Woltsdorf. W pewnéj szynkowni zginęła daléj pewnemu posiedzicielowi stumarkówka, którą tenże wkrótce przedtém otrzymał; innemu posiedzicielowi zginęło 250 m. Udało się jednakże w pewnym lokalu jeszcze tego samego wieczora pewnego opryszka przychwycić, który jak się zdaje, trudnił się złodziejstwem kieszonkowem. Pokazywał on się w wielu lokalach bardzo po pańsku, aż kilku obywateli poczęło go śledzić. Gdy to złodziéj spostrzegł, chciał draszéj.

KTÓRA?

(Ciąg dalszy).

— Bój się Boga dziewczyno! — zawołał - toć przynajmniéj nim mnie obgadasz, powiedz wpierw, co ja zawiniłem względem ciebie czy drugich?

— Jam nie wasze sumienie, żebym wam przypominała grzechy, — rzekła Michalina.

— No, skoro prośbą nic z tobą skórać nie mogę, to może ze strachu będziesz powolniejszą. Zapowiadam ci więc, że jeżeli nie powiesz wszystkiego, nim miniemy pierwszy kamień kilometrowy, to cię powieszę na słupie telegraficznym. Roześmiała się serdecznie dziewczyna z téj pogróżki, i nic nie mówiąc, wyjęła z koszyka postronek kupiony dla owego prosiaka, ktory był przyczyną piekła i niezgody sąsiedzkiéj.

— W potrzebie należy wspomagać bliźnich — rzekła podając postronek Wałeckiemu. — Wszak nię powinien się zerwać, jak uważacie?

Teraz z kolei zaśmiał się owczarz:

— Widziane to rzeczy, aby kto na siebie postronki kupował?

— Wyście na rynku gorszy na siebie ukręcili! Ot, co powie Tekla, jak się dowie o waszych konszachtach z Małgośką?

— A czy mi to nie wolno pogadać, z kim mi się podoba? Tekli przecie nic do mnie, jak mnie do niéj.

— Oj nieszczerzy jesteście, nieszczerzy! Toć nawet wróble na dachu śpiewają o waszych zamysłach względem Tekli; a teraz tajemnie coś układacie wspólnie ze swatką Małgośką - rzekła Michalina.

— Skoro wiesz tyle, to powiedziałbym ci resztę; ale się boję, żebyś nie wydała tajemnicy.

Michalina wskazując słup telegraficzny, wołała żałośnie:

— Nie mnie wydawać wasze tajemnice:

Wałecki podrzucając nogą kamienie na drodze, mówi:

— A to widzisz, nie mogę znaleźć dla siebie kobiety statecznéj, umyśliłem sobie ożenić się z Małgośką.

Michalina pochwaliła mu ten wybór; zwróciła jednak uwagę, czyby nie lepiéj było poszukać jeszcze starszéj.

I tak śmiejąc się i żartując doszli do saméj owczarni.

Zanim Michalina weszła do chałupy, już wiedziano u Piórkowskich, że razem z Wałeckim wróciła z miasta. Zrobili téż na nią uchwałę, jak u wójta, odsądzając biedną dziewczynę od czci i wiary.

Stara Piórkowska latając po izbie zaperzona wołała:

— Pewnie ona myśli, że się z nią ożeni. Ale niedoczekanie jéj, aby kobiety miały pierwszeństwo nad skromnemi dziewczętami.

Oj, że ostrzy na niego zęby, to ostrzy! — albo i to latanie dzisiaj do miasta, czy nie było tak wyszykowane, żeby się z nim spotkać? Takie sztuczki kończą się inaczéj, niż u ołtarza — dodała ze śmiechem.

— Żeby ją nie wiem jakie nieszczęście dotknęło, — krzyknęła Piórkowska, uderzywszy pięścią w stół, — to nie znajdzie u mnie żadnego pożałowania! Powiadają ludzie, że „kto czém wojuje, od tego ginie“, kiedy się więc mizdrzy do mężczyzn, co na nią spojrzą, to niech pokutuje

pnąć, ale przywołano żandarma N., który go aresztował. Znalez ono przy nim 550 m., o których powiadał, że je w Gdańsku znalazł. Wydało się także, że oszust ten siedział też już kilka miesięcy w cuchthauzie. Żandarmowi chciał on dać 100 marek, byleby go tylko puścił na wolność.

*** Biskupiec.** Dnia 6-go b. m. powstał w królewskim leśnictwie Sadłowo spór pomiędzy braćmi F., którzy wozili drzewo (kawały) z lasa a chałupnikiem B. Ostatni zgodził się taniéj drzewo wozić, niż bracia F., za co jeden z nich uderzył tak silnie B. kłonicą w piersi, że tenże natychmiast bez zmysłów na ziemię upadł i następnego dnia zmarł. — Pewien podróżny w hotelu Merkla kładł tak nieostrożnie w kieszeń portomonetkę, że ta upadła na ziemię, czego ów podróżny nie zauważył. W portomonetce téj było 300 marek. Po krótkim czasie spostrzegł jednak podróżny, że brak mu portomonetki i przypomniał sobie, że w czasie, gdy ją kładł do kieszeni, był w izbie pewien kuczer pański. Poszukano go wkrótce, ale zapierał on się, jakoby portomonetkę znalazł. Przywołano więc policyanta, który portomonetkę z pieniędzmi znalazł pod siedzeniem woza. — U nas zboże tańsze niż w Olsztynie. I tak korzec żyta kosztuje 7 do 7,50 m., owies trochę więcéj nad 3 m.

*** Królewiec.** 17-go stycznia tego roku, w dniu konsekracyi najprzew. ks. Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, wysłano tuztąd do Gniezna depeszę łacińską następującéj treści: „W dniu, w którym przy grobie św. Wojciecha kierownictwo tak rozległéj dyecezyi w ręce bierzesz, przyjm najszczersze życzenia z ziemi, którą św. Wojciech krwią swoją zrosił. Szadowski, proboszcz, współbracia, parafianie.“ Dnia 9-go b. m. nadeszło z Poznania własnoręczne pismo ks. Arcybiskupa do ks. dziekana i proboszcza Szadowskiego. Pismo to brzmi: „Waszéj Przewielebności, współbraciom i członkom parafii, którzy mnie w dniu méj konsekracyi swemi życzeniami ucieszyli i zaszczycili, składam niniejszym moje najzobowiązańsze podziękowanie. Czcigodne wspomnienia, któreście dołączyli, głęboko mnie wzruszyły i zarazem przypomniały mi mego poprzednika w urzędzie, który i Waszym poprzednikiem w urzędzie był, a który w obu miejscach swego działania umiał sobie serca przez swą miłość w tak szlachetny sposób zdobyć. W miłości i szacunku Waszej Przewielebności uniżony † Floryan, Arcybiskup gnieźnieńsko poznański.“

*** Królewiec,** 13 lutego. Ubiegłéj nocy zapadła się nadbrzeżna kopalnia bursztynu w bliskości Palmk. W dwudziestu minutach zalała woda kopalnią. Sześciu ludzi zginęło, zapewne się zatopili. - Pod przewodnictwem prezesa najwyższéj rady kościelnéj Barkhausen z Berlina rozpoczną się tu 18go b. m. narady superintendentow nad tem, jak zapobiedz sekciarstwu. Jak wiadomo, rozszerza się mianowicie między protestanckimi Mazurami sekta „pobożnych“, która częstokroć zebrania odbywa pod gołém niebem, gdyż policya im przeszkadza w urządzaniu zebrań po domach.

*** Chodzież.** Straszną śmiercią skończyła żona robotnika Szylinga z Nowego Firku. Przed kilkoma tygodniami, gdy tak silne panowały mrozy, udała się ta kobieta, która na kurcze cierpiała, do miasta. Powracając do domu, nagle dostala kurczy. W pierwszem zagajeniu padła na ziemię i w tym mrozie kilka godzin przeleżała na ziemi. Gdy kurcze trochę przeminęły, zaczołgała się nieszczęśliwa do jednego gospodarstwa, gdzie się nią gorliwie zajęto. Ręce i nogi odmarzły już do połowy. Wieczorem wyszedł Szyling, by żonę poszukać, zaniósł ją do domu, ułożył do łóżka, a ponieważ nie miał pieniędzy na opłacenie lekarza, nasmarował ja olejem, jaki miał w domu. Następnego dnia musiał iść do roboty, więc kobiety mało tylko mógł doglądać. Nieszczęśliwa chora do zdrowia już nie miała powrócić. Odmarzłe członki u rąk i nóg poczęły gnić, jeden po drugim począł odpadać, aż po kilkodniowej chorobie śmierć ją uwolniła od strasznych tych męczarni. Politowania szczerego godny mąż opowiadając mi z płaczem smutną tę sprawę, wyjawił, że z żadnej strony nie pospieszono mu z pomocą, chociaż do niejednych zapukał drzwi.

*** Nowemiasto** nad Drwęcą. W dniu 10 bm., jak pisze „G. Tor.“, obchodzili państwo Żuralscy w Kazanicach rzadką uroczystość złotego wesela. Około godz. 10 przed południem ruszył orszak godowy parami — w czem było siedmioro dzieci, trzydzieści wnuków i dwoje prawnuków — do kościoła w zieleń przystrojonego, gdzie ksiądz proboszcz miejscowy w rzewnych i do ser-

---

potém!

W środku tygodnia znowu pachciarz Mosiek wpadł do Wałeckiego z wiadomością, że ma dla niego fajn i jakby obstalowaną żonę.

— Takie rarytne panne daleko szukać — mówił; — twarz gładkie jak sajet, wisoka, niczem tyczkie od chmielu, a w mowie takie aligânckie i słodkie, jak z przeproszeniem makagig. I każdy, kto ją słucha i patrzi, tobi psisiąg, co one się urodziło w kapeluszu. Ny i majątku mąż łapnie do kieszeni sporo. Dwieście talarów zaraz po ślubie i pierza pod sufit. A suknie, a kaftany, a chustkie.. i jak tęcza, i jak szafran, i jak trawe, i złote kolczyki, i koralów dwie sznurki, i szube z watem, i z kotem, z mufkiem, i jeszcze dwa kufry wipakowane róźnemi róźnościami, o których nawet miszy nie wiedzą.

— A zkąd ona i jak się nazywa? zapytał Wałecki, zaciekawiony opowiadaniem żyda.

— Une nazywa się panne i jest jak każdy człowiek ze świata. A że buło mądre, więc wipłynęło na wielge wode. Niech Wałecki powie git a bez długie gadanie zaprowadzę go tej osobe.

— Ale dla czego nie chcesz mi o niéj nic więcej powiedzieć, zawołał zniecierpliwiony owczarz.

— Bo jak kto długo na lód dmucha, to się roztopi; a jak na gorącą wodę dmucha, to ostygnie. Po co i na co te czekawości? Pan owczarz pójdzie ze mną i powie jéj tak tylko: Moje panne kochane, mam czterdzieści owców, trzy krowe, dwa szwinie, jedno czele, dwie prosiaki i będzie pannie u mnie lepiéj, jak u pana Filipie, bo u pana Filipie była panna gospodynią, a u mnie będzie rządzić jak szara gęsz.

— Więc to z nią chcesz mię swatać? — zawołał zdumiony Wałecki.

— Nu kikste co to jest? A czy ja pana owczarz chce prowadzić do więzienia po żone, czy co? Panne jest sobie z porządnego domu i daj mi Boże zaraz tyle złotych w kieszeni, ile razy une dało w pisk lokajowi albo dziwkom. Une przecież buło przez dziesięć lat panią u pana Filipie, a że un teraz żeni się, więc uprząta dom na przybycze żone. Biedne panne Agate mówi téż do mnie: „Kiedy on się żeni, to ja jemu pokażę, co i Agatkie nie gorsze od niego i weźmie sobie męża jak szwica, i to nie smarkatkie, ale to woskowe kościelne.“ Więc ja miszlę sobie: pan owcarz potrzebuje żone, one męzia, zatém interes skończone. A co za to dostanę — rzekł Mosiek gładząc brodę.

— Chyba kijem! — zawołał oburzony Wałecki. — Przecież wszystkim wiadomo, jaką drogą Agata doszła do majątku. Ot, gałganica, frymarczyła młodością, a teraz kiedy starość w oczy zagląda, to chce Sakramentu małżeństwa. Niech się z nią kto chce żeni, ale ja uczciwem nazwiskiem nie będę pokrywał cudzych brudów!

— Pan owcarz mówi: brudy, brudy. Nu, żebym ja buł tak zdrów, co panne Agatke bardziéj wimita i bielsze od pana owcarz. Une pachnie jak aptekie.

— A to ją sobie wąchaj i wynoś się do kata, pókiś cały.

(Dokończenie nastąpi.)

ca przemawiających słowach do szanownych jubilatów przemówił. A było też czego im winszować: wychowali wzorowo trzech synów i cztery córki, zapewniwszy im stosownem wykształceniem i zapracowanym majątkiem byt materyalny. Jeden z synów czcigodnych jubilatów jest lekarzem w Biskupcu (Bischofsburg) na Warmii. Po mszy św. otrzymali jubilaci błogosławieństwo kościelne, poczem ruszono znowu parami z kościoła do domu, gdzie jubilatów czekała miła niespodzianka: na progu domu powitała ich para, która przed 50 laty służyła im za drużbę i druchnę, a teraz ofiarując jubilatom chleb z solą a jako symbol dorobienia się majątku wino. Nastąpiło składanie życzeń; zjechało się wielu krewnych, przyjaciół i sąsiadów, których podejmowali gościnnie dzieci jubilatów, państwo Władysławowstwo Żuralscy, nadesłano wiele listów i telegramów z życzeniami, aby Pan Bóg pozwolił doczekać im dalszej pociechy z rzetelnej i uczciwej swej pracy i święcić uroczystość dyamentowego wesela.

* **Przemówiła** do sumienia żona pewnemu chałupnikowi w Słowęcinie pod Chojnicami. Zachciało mu się powiesić, a więc założył sobie stryczek na szyję, ale nim go dobrze przyciągnąć zdołał, dostrzegła tego żona i tak mu kijem obficie napędziła zastanowienia do głowy, że gdy go następnie ze stryczka spuściła, przyrzekł, póki życia więcej się nie wieszać! Co to jednak dobra żona warta!

* **Zdrowéj** silnej mamki szuka policya w Charlottenburgu pod Berlinem. Przed trzema miesiącami szukał jej pewien kupiec tamtejszy do swego dziecka i znalazł w osobie Pauliny Borkowskiej z Bartłodziei pod Bydgoszczą. Zdrowa była i silna, a że nadto ze wsi, więc ją przyjęto i cieszono się z takiej niewinnej, poczciwej dziewczyny wiejskiej, mającej zaledwo lat 21. Tymczasem pokazało się, że owo niewiniątko kupiło sobie zaraz na początku służby świderek dobry i piłkę jeszcze lepszą. A gdy państwo wyszli do teatru, niewiniątko wysłało służącą z domu, dobiło się swemi stateczkami do szuflady, skradło 4 tysiące m. i ubrana w futro i kapelusz swojej pani, wyjechała drugą klasą kolei żelaznej z Berlina, dziecko zaś pozostawiła prawie nagie na sofie. Już ją też policya złapała w Berlinie.

Ciekawe kazanie wygłosił, jak donosi pewna gazeta amerykańska, kaznodzieja sekty babtystów w Kanzas. Chcąc lepiej oddziałać na słuchaczów, pokazał im na kazalnicy kasztan jadalny. „Patrzcie — mówił — na ten kasztan. Macie najprzód łupinę gorzką, kłującą, to są sekciarze metodyści". Odrzuciwszy łupinę, mówił dalej: „Pod nią jest inna łupina, czerwona, błyszcząca gładka — to są wyznawcy kościoła angielskiego, delikatni, gładey, wysmukani i ci także nic nie warci. Teraz uważajcie, przyjdzie dobre jądro! I ugryzłszy kasztan, zawołał: Oto jest, bracia wyznanie babtystów!" Wtem wypluł kasztan z obrzydzeniem i krzyknął: „U kata, zbutwiały!" Można sobie wyobrazić osłupienie słuchaczów.

* **W warsztatach** puszkarskich pogranicznéj straży w Rypinie był wybuch prochu, przyczém czterech żołnierzy odniosło ciężkie poparzenia. Wybuch nastąpił wskutek nieostrożności majstra, który wysypawszy proch ze starych naboi, zostawił takowy nieprzykryty w kuźni, gdzie kuto żelazo. Rozpalony kawałek takowego wpadł w proch i był powodem wybuchu.

* **Chojnice.** Sąd przysięgłych skazał wdowę Zindler z Krajanki na śmierć za to, że zapaliła stodołę, w któréj mąż jéj się znajdował, i to w tym zamiarze, żeby mąż jéj zginął w płomieniach.

Na czytelnie ludowe

złożyli pp: Hensellek 50 fen., Falkowski 30 fen, W. 20 fen., wszyscy z Olsztyna. Razem zebraliśmy dotąd 15 m. 15 fen. Prosimy o dalsze składki.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, dnia 22 lutego rano o 9téj w Stabigudzie. — Przed terminem na drzewo wydzierżawione zostaną trzy łąki w blizkości młyna Sojki i rybaczka na jezorach Małe i Duże Pluski i Sirang.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 15 lutego 1892).

Pszenica za korzec	9 20	10.00	m.
Żyto „ „	8 70 -	8.95	m.
Jęczmień za korzec	6.10—	6.30	m.
Owies „ „	3,55 —	3,90	m.
Groch biały „	7,35		m.
Siano za 100 kg.	3,15 —	5,46	m.
Słoma za 100 kg.	3,15 -	5.25	m.
Kartofle za korzec	2,60—	3.10	m.

Do katolików w Prusach Wschodnich

zwracam się z serdeczną i błagalną prośbą, ażeby mi dopomogli usunąć wielki, jak powszechnie wiadomo, brak kościołów katolickich w Berlinie i żeby mi łaskawie o ile możności jak najprędzéj przysłać zechcieli kamień ciosowy na postawienie kościoła dla gminy Piusa, która dotąd ma tylko ubogą kapliczkę. Chcielibyśmy chętnie jeszcze w jesieni tego roku rozpocząć budowę. Gmina Piusa jest najbiedniejszą z wszystkich berlińskich gmin katolickich, i dla tego o własnych siłach nie jest w stanie pobudować sobie kościoła. Prosimy więc Was, katolicy Prus Wschodnich, którzy zapewne macie tutaj tak krewnych jak znajomych, dopomóżcie nam, ażebyśmy mogli niedługo odprawiać nabożeństwo zamiast w lichéj kapliczce w pięknym kościele. Tu się odprawiają polskie nabożeństwa w każdą niedzielę. Bóg Wam to wynagrodzi. Gmina modli się codziennie wraz z niżéj podpisanym, za dobrodziejów swych. W czerwcu odprawiono za żyjących dobrodziejów 4 msze, w listopadzie zaś 4 requiem za zmarłych dobrodziejów.

Ks. proboszcz Frank, Berlin.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie